

## „MODA NA FREGATY ADELAIDE” TRAFIŁA DO GRECJI [OPINIA]

---

**W Grecji rozpoczęła się kampania mająca doprowadzić do zakupu w Australii dwóch używanych fregat typu Adelaide. Zwolennicy tego rozwiązania usiłują przeforsować swój projekt w sposób identyczny, z tym jaki próbowano zastosować w tym roku również w Polsce.**

Podobnie jak w Polsce, tak i w Grecji sprowadzenia **używanych fregat nie było w planach modernizacji sił zbrojnych**. Cały czas zapewniano natomiast o woli budowy nowych okrętów w oparciu o **własny przemysł** i ośrodki naukowe – dając Grekom pracę i utrzymując własne stocznie. Miały to być z założenia okręty przeciwlotnicze, ponieważ tego rodzaju jednostek pływających od kilkunastu lat (od wycofania niszczycieli typu Charles F. Adams z rakietami SM-1) brakowało greckiej marynarce wojennej. Chodziło w tym przypadku zresztą nie tylko o potrzeby operacyjne, ale również o prestiż.

Hellenic Navy zaliczana jest bowiem do pierwszej siódemki najpotężniejszych marynarek wojennych w Unii Europejskiej, posiadając 13 fregat, 11 okrętów podwodnych i 17 okrętów rakietowych. Są to jednak również jedyne siły morskie w tej siódemce nie posiadające jednostek pływających uzbrojonych w rakiety przeciwlotnicze średniego zasięgu – pozwalających na ochronę zespołów okrętowych, a nie tylko na samoobronę.

Cztery greckie fregaty typu Hydra (MEKO 200) są więc wyposażone w startujące pionowo rakiety przeciwlotnicze krótkiego zasięgu ESSM Block 1 (po 16 sztuk na jednostkę), natomiast dziewięć dochodzących do czterdziestu lat fregat typu Elli (Kortenaer) ma starą, ośmioprowadnicową wyrzutnię rakiet krótkiego zasięgu „Sea Sparrow”.



Grecka fregata typu Elli (Kortenaer). Fot. [www.hellenicnavy.gr](http://www.hellenicnavy.gr)

Zaczęto więc działać i już na początku 2018 roku grecki dziennik „Kathimerini” poinformował o planach zakupu dla Grecji dwóch fregat typu FREMM. Kilka dni później okazało się, że greckie siły morskie przychylają się bardziej do zakupu najnowszej generacji fregat średniej wielkości FTI (Frégates de taille intermédiaire) oferowanych przez koncern Naval Group – „cyfrowych” okrętów stealth typu the Belh@rra. W rozmowach dwustronnych prowadzonych w styczniu 2018 r. wspomniano o pozyskaniu maksymalnie czterech takich jednostek (2+2).

Okręt Belh@rra dobrze „przy pasował” Grekom, którzy po Francuzach byliby pierwszymi użytkownikami tych jednostek. Był on mniejszy od FREMM, które mają wyporność porównywalną do niszczycieli, i nieco większy od MEKO-200HN przy mniej licznej załodze. Ponadto podobnie jak FREMM był wyposażony w takie same wyrzutnie pionowego startu, dające możliwość odpalania rakiet przeciwlotniczych Aster 15 i Aster 30 (o deklarowanym obecnie przez producenta - MBDA zasięgu ponad 120 km) oraz rakiet manewrujących MdcN o zasięgu ponad 1000 km.



Planowana do zakupu przez Grecję francuska fregata typu Belh@rra. Fot. M.Dura

Zresztą Belh@rry nie tylko w pełni spełniały wymagania taktyczno-techniczne greckiej marynarki wojennej, ale nawet nawiązywały wyglądem do tradycji Hellenic Navy. Media w Grecji od razu bowiem zauważyły, że taki sam dziób z odwróconym skosem (zapewniający obecnie m.in. większą stabilność przy dużych prędkościach) ma krążownik opancerzony „Georgios Averof”, który obecnie pełni rolę okrętu-muzeum.

Odpowiednie decyzje były jednak **cały czas odwlekane**, a jednocześnie zaczęto głośno mówić o nagle zwiększającym się zagrożeniu. Co ciekawe o ile w przypadku Polski takim straszakiem była Rosja, o tyle w przypadku Grecji stała się nią Turcja – która w odróżnieniu od Federacji Rosyjskiej należy przecież do NATO. Wykorzystano jednak historycznie trudne relacje między oboma krajami i wskazując na „sąsiada – wroga”, rozbudowującego swoje siły morskie, zaczęto lansować pomysł rozwiązania przejściowego – a więc **sprowadzenia okrętów używanych**.

### **Najpierw miały być używane okręty**

Co ciekawe, pomimo, że grecka marynarka wojenna z zasady faworyzowała okręty niemieckie oraz holenderskie, tym razem w pierwszej kolejności postawiła na okręty francuskie. W kwietniu 2018 r. doszło nawet do tzw. „nieporozumienia dyplomatycznego”, gdy zastępca greckiego ministra obrony Fotis Kouvelis potwierdził na kanale SKAI TV informację jakoby Francja „udostępniła Grecji dwie fregaty w umowie leasingu”. Sprawę potraktowano poważnie, ponieważ to wystąpienie pojawiło się po rozmowach premiera Alexisa Tsiprasa i prezydenta Francji Emmanuela Macrona.



Nieprawdziwa okazała się informacja, że dwie francuskie fregaty typu FREMM miały być wypożyczona dla Grecji. Fot. Marine nationale

Ostatecznie zaprzeczono, by władze w Paryżu zgodziły się na „wynajęcie dwóch fregat typu FREMM dla Grecji przez okres pięciu lat, w obliczu narastających napięć z Turcją”. Z drugiej jednak strony francuska minister obrony Florence Parly potwierdziła, że „jesteśmy do dyspozycji naszych greckich przyjaciół, aby kontynuować współpracę jeszcze ściślej”. Nieoficjalnie francuscy dyplomaci wskazywali, że liczba fregat FREMM zaledwie zaspokaja potrzeby Francji i nie można nawet myśleć o ich wypożyczeniu komukolwiek. Całe to zamieszanie dyplomatyczne uznano później za działania przemyślane, które miało na celu przyspieszyć proces pozyskania fregat FTI typu Belh@rra.

W niektórych greckich mediach zaczęto również spekulować na temat pożyczania fregat typu La Fayette – pierwszych jednostek tej klasy zbudowanych w technologii stealth. Spekulowano bowiem że Francuzi będą je chcieli wycofać w momencie wprowadzenia nowych fregat typu Belh@rra. Jak się jednak okazało nowe jednostki pojawią się w Marine nationale dopiero po 2023 roku, a grecka marynarka wojenna z powodu opóźnień decyzyjnych już teraz alarmuje o konieczności **pilnego wzmocnienia**.

Dodatkowo Grecy cały czas wskazują na potrzebę działania nie tylko na morzach „greckich” (gdzie można liczyć na osłonę i pomoc z lądu), ale również na akwenach otwartych, czyli wschodniej i środkowej części Morza Śródziemnego. W takich warunkach operacyjnych i pod bokiem rosyjskich sił morskich potrzeba już okrętów o bardzo silnych sonarach zwalczania okrętów podwodnych, jak również posiadające przeciwlotnicze systemy rakietowe średniego zasięgu. Takiego wyposażenia nie mają fregaty typu La Fayette. Mają natomiast australijskie fregaty typu Adelaide.

### **Nie ważne jaki okręt, byle był z amerykańskimi rakietami**

Formalnie inicjatywa miała wyjść od Greków, ale w tej sprawie bardzo mocno zaczęli działać również Australijczycy i ... Amerykanie. Australijczycy, ponieważ byłaby to wspaniała okazja, by pozbyć się

niepotrzebnych już im okrętów i jeszcze na tym zarobić. W przypadku dwóch pierwszych fregat typu Adelaide, które postanowiono zatopić jako atrakcja dla pływających samo przygotowanie takiej operacji kosztowało kilkadziesiąt milionów dolarów. Amerykanie, ponieważ Grecy musieliby kupić także rakiety przeciwlotnicze (ESSM i SM-2) i przeciwokrętowe (Harpoon) oraz śmigłowce.



Grecka fregata typu Hydra (MEKO-200HN) HS „Psara”. Fot. [www.hellenicnavy.gr](http://www.hellenicnavy.gr)

By pozyskać zwolenników takiego układu skorzystano z pomocy niektórych mediów, które nagle zaczęły się rozpisywać o „poważnym” zainteresowaniu Grecji dwoma australijskimi fregatami pozostającymi w służbie: HMAS „Melbourne” i HMAS „Newcastle”. W ten sposób gabinetowe „rozważania kogoś tam”, w coraz szerszych kręgach zaczęły być uznawane za „główny cel pożądania greckich sił morskich”. Co ciekawe **nie starano się wyjaśnić, w jaki sposób Polacy nagle zainteresowali się fregatami Adelaide i dlaczego tak samo nagle z nich zrezygnowali.** Greckie media wspomniały jedynie, że fregatami tymi miała być podobno zainteresowana również Polska, ale ostatecznie okazało się to „plotką” (choć w rzeczywistości było to faktem, w który zaangażował się osobiście Prezydent RP).

Grecy zaczęli być natomiast informowani, jakie nowoczesne i bojowe okręty uda im się pozyskać z Australii. Wskazuje się w tym przypadku przede wszystkim na zmodernizowaną wyrzutnię Mk13 z przeciwlotniczymi rakietami przeciwlotniczymi średniego zasięgu typu Standard SM-2MR, jak również na wyrzutnię pionowego startu typu Mk41 z rakietami przeciwlotniczymi krótkiego zasięgu typu ESSM. W przypadku zwalczania okrętów podwodnych zwraca się uwagę na wymianę sonaru podkilowego AN/SQS-56 na francuski sonar Spherion (firmy Thales).

Niektóre media greckie zaczęły lansować również opinie, że fregaty Adelaide byłyby lepsze od MEKO200HN, nawet gdyby starsze okręty zostały zmodernizowane, jak również gdyby zmodernizowano holenderskie fregaty typu Kortenaer. I nie miało tu znaczenia, że taką modernizację można by przeprowadzić **w greckich stoczniach**. Coraz głośniejsze zaczęto natomiast opisywać, że Adelaidy bardzo szybko stałyby się one flagowymi okrętami zespołów fregat, zapewniając im obronę

przeciwlotniczą.

Użyto również znanego w Polsce argumentu, że: „jeżeli nie weźmiemy my, to ktoś nas ubiegnie”. W Grecji jednak to uzasadnienie zakorzeniono bardzo głębokie, ponieważ rzucono informację, że australijskimi fregatami interesują się również Turcy. Automatycznie pojawiły się komentarze: „I byłiby głupcami, gdyby tego nie robili. Kto będzie najszybszy? Czy my, czy oni?”.

### **Brać czy nie brać?**

W całej tej akcji w Grecji praktycznie całkowicie pomija się sprawę **własnego przemysłu, kosztów** i dyskusję na temat **rzeczywistych możliwości fregat typu Adelaide na akwenach otaczających Europę**. Nieoficjalnie mówi się o pozyskaniu dwóch okrętów za około 300 milionów euro, co uznaje się za odpowiednią cenę, gdyby w pakiecie otrzymać również części zamienne pozyskane z już wycofanej fregaty typu Adelaide (HMAS „Darwin”) oraz rakiety przeciwlotnicze: „64 SM-2 Block III i 64 ESSM Block I/II”. Nie wspomina się jednak, że wraz z okrętami trzeba będzie również kupić amerykańskie śmigłowce z pominięciem przetargu, który w innym przypadku mogłyby wygrać rozwiązania europejskie. A tak Amerykanie ponownie (ich helikoptery są na obu typach greckich fregat) wejdą do Grecji wraz z trzydziestoletnimi okrętami.

Podobna sytuacja jest również w przypadku rakiet. Grecy prawdopodobnie zdając sobie sprawę z ograniczeń systemu kierowania ogniem fregat typu Adelaide współpracującego z raketami naprowadzanymi półaktywnie już wskazują na potrzebę pozyskania rakiet ESSM Block II - naprowadzanych aktywnie. Takich pocisków **nie mają jednak Australijczycy** i trzeba je będzie pozyskać ze Stanów Zjednoczonych – oczywiście z pominięciem przetargu, w którym nastąpi porównanie ofert.

Tak samo bez postępowania Amerykanie będą mogli sprzedać rakiety przeciwokrętowe, ponieważ do wyrzutni Mk13 pasują tylko Harpoony. I nie ma tu znaczenia, że w Europie są już co najmniej cztery pociski tej klasy nowszej generacji i o lepszych osiągnięciach. W pakiecie z Adelaidami może bowiem pójść tylko odpowiednie dla nich wyposażenie i zabezpieczenie bojowe oraz logistyczne.

Pozostaje też dyskusyjna sprawa tak reklamowanej „samodzielności” na morzu otwartym. I rzeczywiście na środkowej części Morza Śródziemnego Adelaidy będą miały w miarę bezpieczne warunki do działania, zupełnie inaczej niż na Bałtyku. W przypadku wschodniej części tego akwenu sprawa przestała być taka jasna po twardym zainstalowaniu się Rosjan w Syrii. Rosja już pokazała, że w ciągu kilku godzin jest w stanie wyładować z samolotów baterię S-400 i rozwinąć ją na syryjskim terytorium. Rosjanie w razie potrzeby mogą tak samo zrobić z bateriami „Bastion” z ponaddzwiękowymi „Oniksami” i w przyszłości być może z bateriami uzbrojonymi w hiperdźwiękowe „Cyrkony”.

Przy pojawieniu się takiego zagrożenia Adelaidy nie będą w żadnym wypadku tym, czego rzeczywiście potrzebują Grecy.

### **Co łączy Grecję i Polskę?**

Na uwagę zasługuje fakt, w jaki sposób dzisiaj prowadzone są na świecie kampanie mające wskazać jakiego uzbrojenia potrzebuje dany kraj. W coraz większym stopniu decydują czynniki polityczne i zakulisowe gry, w coraz mniejszym rzeczywiste potrzeby wypracowane przez własne siły zbrojne. W Grecji co pewien czas wybuchają skandale korupcyjne przy dostawach sprzętu wojskowego, w Polsce widzimy nieudolność w planowaniu i niekończące się opóźnienia w dostawach. Obydwa kraje – i Grecję i Polskę – łączy **brak strategicznych dokumentów określających potrzeby sił zbrojnych** i determinacji w ich realizacji. W zamian pochodzące z różnych źródeł „wrzutki” i polityków, którzy

często reagują na nie z entuzjazmem. Tak działają państwa słabe, gdzie potrzeby są dyktowane przez zewnętrznych „fachowców” czy też nawet „sojuszników” a nie są wynikiem własnych strategicznych analiz. Trzeba przy tej okazji pamiętać, że **zakup uzbrojenia to tylko około 30% wydatków** jakie zostaną poniesione podczas tzw. LCC (Life Cycle Cost) czyli całego czasu eksploatacji na modernizację, serwisy czy amunicję. Gra się toczy więc o pieniądze trzykrotnie większe, niż mówi się w momencie zakupu.

Wiedzą o tym doświadczone kraje sprzedające, gdzie jest przestrzegana **długofalowa strategia**. Strategia wykorzystująca bezwzględne reguły gry rynkowej i chęci wieloletniego uzależnienia, także wobec swoich sojuszników. Nasi decydenci powinni o tym pamiętać.